

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA WYCIĄKIEM

OSTRZEŻENIE WIADOMOSCI GRODZIENSKIE

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 32

Polska musi się bronić przed wyzyskiem i spekulacją obcego kapitału

Przemówienie generalnego referenta budżetu b. min. Miedzińskiego

Komisja budżetowa zakończyła wczoraj ostatecznie obrady nad budżetem, zakończono również głosowanie nad trzecim czytaniem budżetu oraz nad Ustawą Skarbową.

Po zatwierdzeniu formalnych spraw zabrał głos generalny referent pos. Miedziński.

Na wstępie stwierdził on, że referenci poszczególnych budżetów i ministrowie zgodnie ustalili, że rok ubiegły zaznaczył się lekką poprawą. Widoki więc na lepszą przyszłość istnieją niezawodnie. Przewidują to również publicyści wszystkich krajów. Wszyscy są niezmiernie ostrożni w wypowiedzianiu poglądów na przyszłość, gdyż przewidywania te kilkakrotnie okazały się fałszywe.

Zkolei pos. Miedziński omawia dane, które wskazują, na po prawę sytuację gospodarczą u nas. Jeśli mimo to budżet nasz został jak najbardziej ostrożnie sformułowany, to jest to objawem godnym, gdyż na wypadek wyrażonego polepszenia się nadwyżki pozostaną w społeczeństwie.

Mimo tego budżet zamyka się deficytem 48 milionów. Jest to niedobór bardzo mały w porównaniu z niedoborami budżetowymi innych państw, albowiem deficyty budżetowe są zjawiskiem powszechnym w najgorszym tego słowa znaczeniu. Ten deficyt zostanie bez wielkich trudności pokryty, bez uciekania się do jakichś operacji kredytowych.

Główną wytyczną polskiej polityki finansowej jest utrzymanie równowagi budżetowej i stałości waluty. Oba te zagadnienia są ze sobą ściśle związane. Od równowagi budżetowej zależne jest utrzymanie stałości waluty. Skoro przyjrzymy się doświadczeniom, poczynionym dzięki tej polityce, to stwierdzimy, że przyniosły one wielki wzrost zaufania do Polski. Istnieje bowiem bezwzględna pewność, że nasza waluta zostanie dzięki odpowiedniej polityce rządu nienaruszona.

Dzięki tej stałości naszej waluty mamy jak najlepszą opinię za granicą, jako dobry klient i kontrahent. Dlatego też mimo, iż nie płacimy Ameryce długu między państwowego, nie gniewa się na nas i utrzymuje dobre stosunki handlowe. Ta wiara w stałość naszej waluty daje nam również możliwość ściągnięcia do kraju zdrowych i uczciwych kapitałów zagranicznych. Takim kapitałem jest właśnie angielski, który w ostatnich czasach zaczął się wyrażać nie interesawo rynkiem polskim.

Udział ogólny zagranicy w kapitale akcyjnym w Polsce przedstawia się następująco: W r. 1930 wynosił — 38,1 proc., w r. 1931 — 44,6 proc., w 1932 — 45,6 proc. i w 1933 — 46,7 proc. Jak więc z tego zestawienia wynika udział ten stale wzrasta.

Udział kapitału obcego w poszczególnych przemysłach przedstawia się następująco: W kapitale akcyjnym natomiast — 84 proc., w górnictwo — 82,4 proc., w elektrowniach — 75,4 proc., w przemyśle elektrotechnicznym — 47,4 proc., w chemicznym — 41,3 proc. metalowym — 28,3 proc. w włókienniczym — 28,1 proc. i wreszcie w kapitale akcyjnym handlu — 17,3 proc.

Na terenie Polski niektóre z tych kapitałów mają wprost charakter bankowy i nie bczą się z interesami kraju, w którym pracują. Jest dążeniem rządu, by te kapitały spekulacyjne wyprężyć a na ich miejsce ściągnać kapitały zdrowe.

Na tle działania obcego kapitału spekulacyjnego w Polsce dochodzi często do nieporozumień. Jeśli władze wystąpią energicznie i zastosują jakieś represje wobec takiego kapitału kłusowniczego, wtedy zainteresowany kapitałista podnosi krzyk, że represje stosuje się dlatego, że jest Niemcem, lub że Polska szykanuje kapitał francuski, jeśli dotknięty jest Francuzem. Jest to niepraw-

dać Polska musi się bronić przed wyzyskiem i spekulacją obcego kapitału.

Z powyższym zagadnieniem łączy się sprawa wewnętrznej kapitalizacji. Jest to sprawa bardzo ważna, gdyż każdy kapitał obcy nawet najlepszy wyciąga zyski nazewną, natomiast kapitalizacja wewnętrzna umożliwia dysponowanie własnym kapitałem, który jest zawsze tańszy. I tutaj też stwierdzić można poważne postępy.

Dzięki stałości waluty proces kapitalizacji wewnętrznej narasta szybko. Pos. Miedziński odrzuca wszystkie pomysły eksperymentalne w dziedzinie walutowej, gdyż prowadzą do zahamowania rozwoju. Wypowiada się również przeciwko sztucznemu nakręcaniu koniunktury. Mówca wierzy, że na drodze normalnej poprawy sytuacji gospodarczej uda się przywrócić życie gospo-

darstwu całą armię bezrobotnych, która jest zmorem całego świata.

Zkolei mówca omawia obszerne sytuację w rolnictwie i rządową akcję nie siania pomocy rolnictwu. Pos. Miedziński stwierdza, że akcja rządu przyczynia się wainie do polepszenia położenia rolnictwa, gdyż spowodowała zmniejszenie obciążenia. Do końca bieżącego roku ulgi w rocznej obłudze długów rolnictwa wyuleść powinny 205 milj. zł.

W dalszych wywodach generalny referent broni słuszności wytycznych polityki gospodarczej rządu i wskazuje, że była ona przewidująca i uchroniła nas od niejednego głębokiego wstrząsu. P. Miedziński kończy referat następującem zdaniem:

„Plan nasz, który powstał za ministra skarbu Ignacego Matu szewskiego, rozwinęły i w najtrudniejszych chwilach utrzymany został za czasów gabinetu

premjera Prystora, a utrzymany jest nadal przez rząd obecny. Świadczy to o istnieniu wytycznej linii; uważamy, że jest dobra i że stać przy niej należy. Postulat nasz ogólny jest taki: statek ma dobry kurs trzymać ster równo i nie ustępować!”

Po referacie pos. Miedziński przedstawił ustawę skarbową. Zamyka się ona po stronie wydatków sumą — 2.184.552,59 zł, po stronie dochodów sumą — 2.136.254.150 zł. Niedobór budżetowy wynosi więc przeszło 48 milj. zł. Po krótkiej dyskusji, w której poruszono zagadnienie wkładów w instytucjach oszczędnościowych, sprawę wpływu rządu na życie gospodarcze i udziału kapitałów obcych, przyjęto ustawę skarbową w przedłożeniu referenta generalnego.

Prezes komisji budżetowej podziękował wszystkim referentom i przedstawicielom rządu za udział w pracy nad budżetem.

Rozporządzenie o stowarzyszeniach katolickich

Na ostatnim posiedzeniu Rady Ministrów uchwalono rozporządzenie o stowarzyszeniach służących katolickim celom religijnym i wyznaniowym. Rozporządzenie to odnosi się do stowarzyszeń, które: 1) nie podpada pod polecie zakonów i kongregacji duchownych, a wobec tego objęte są prawem o stowarzyszeniach, 2) mają za cel podstawowy szerzenie zasad katolickich, 3) powstały za zgodą biskupa diecezjalnego, lub też po ich powstaniu zostały przez niego aprobowane, 4) nie mają charakteru pracowniczych związków zawodowych, a statuty ich przewidują nadzór biskupa nad działalnością stowarzyszeń.

Stowarzyszenia, służące katolickim celom religijnym będą traktowane według postanowień prawa o stowarzyszeniach, z tymi m. in. zmianami, że nie stosuje się do nich zakaz bezwzględnego posłuszeństwa członków władzom stowarzyszenia. Stowarzyszenia mogą być rozwiązane przez władze administracyjne, o ile istnienie ich nie da się pogodzić z prawem.

Pos. Świeżawski złożył mandat

Nowy szef kancelarii cywilnej Prezydenta Rzplitej dr. Świeżawski złożył wczoraj przysięgę na ręce P. Prezydenta.

Exposé min. Becka

W poniedziałek 5 b. m. na posiedzeniu senackiej komisji spraw zagranicznych minister Beck wygłosił exposé o sytuacji zagranicznej. Przemówienie ministra Becka, które zostało już dwa razy odroczone, oczekiwane jest z wielkim zainteresowaniem w kręgach politycznych. Minister Beck omówił całokształt spraw polityki międzynarodowej.

Ratyfikacja umowy lotniczej z Niemcami

Wczoraj nastąpiła w Warszawie wymiana dokumentów ratyfikacyjnych umowy między Rzeczypospolitą Polską a Rzeszą Niemiecką o zegludze powietrznej, podpisaną w Berlinie dnia 28 sierpnia 1929 r. Powyższej wymiany dokonali ze strony Polski p. Józef Beck, minister spraw zagranicznych, ze strony Niemiec — Hans Adolf von Moltke, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Rzeszy Niemieckiej w Warszawie.

Rzesza Niemiecka zmieniła swój ostrój państwowy Utrata samodzielnosci krajow zwiazkowych

BERLIN (PAT) — Plenarne posiedzenie Reichstagu otwarte zostało wczoraj o godz. 15,30 przez prezydenta Izby min. Goeringa.

Na wstępie zabrał głos min. Frick, który zgłosił wniosek o postawienie na porządku obrad projektu ustawy o nowej organizacji Związku Rzeszy. Kanclerz Hitler powitany owacyjnie przez zebranych posłów, wygłosił przeszło półtoragodzinną mowę, w której poruszył wszystkie aktualne zagadnienia polityki wewnętrznej i zagranicznej Niemiec.

MOWA HITLERA

Kanclerz omówił przedewszystkiem stosunek Niemiec do Związku Sowieckiego, odpowiadając na zarzuty, stawiane przez Stalina. Kanclerz omówił także stosun-

ki niemiecko - polskie. Skreślił on rozwój tych stosunków w ostatnich 15 latach i podnosząc szczerze zamiary Rzeszy w stosunku do Polski, z zadowoleniem podał do wiadomości swe usiłowania celem doprowadzenia do skutku układu o nieagresji z dnia 26-go stycznia r. b.

Następnie Hitler przeszedł do omawiania zagadnień austriackich i wrócił się z wezwaniem do państw zachodnich, a przede wszystkim do Francji, wyrażając nadzieję, że wbrew nieudanym wysiłkom rządu Rzeszy celem doprowadzenia do porozumienia, uda się załagodzić obecnie panującą tarcia na zachodzie.

W toku dalszych obrad Reichstag uchwalił jednogłośnie ustawę o ustroju Niemiec, która jest wydarzeniem o historycznej donios-

łości w życiu politycznem Rzeszy.

Tekst ustawy stwierdza, iż przedstawicielstwa poszczególnych krajów przechodzą na Rzeszę. Rządy krajów podlegają Rzeszy. Namieślnicy rządu Rzeszy w krajach związkowych podlegają służbowo ministrowi spraw wewnętrznych Rzeszy.

Ustawa upoważnia rząd Rzeszy do przedstawienia nowej konstytucji. Ustawa wchodzi w życie z dniem dzisiejszym.

Po przyjęciu ustawy, posłowie urządzili burzliwą owację na cześć kanclerza, poczem odśpiewano pieśń Horst - Wessela.

Rada państwa Rzeszy na odbytem wczoraj posiedzeniu przyjęła przez aklamację uchwaloną przez Reichstag ustawę o nowej organizacji Związku Rzeszy.

Zaginał balon sowiecki który dokonał rekordowego lotu do stratosfery

MOSKWA (FAT) — Losy balonostatku „Osoawjachim” są obecnie nieznane. Balon rozpoczął lądowanie niezłownie po osiągnięciu rekordowej wysokości o godz. 11 min. 45 według czasu moskiewskiego (w dwie

pół godziny po starcie).

Okolo godz. 14-ej t. znależ balon z balonem, który znajdował się wówczas nad miastem Kołomna o 125 km. od Moskwy, została przerwana i od tego czasu nie otrzymano żadnej wiadomości. Sfery lotnicze przypuszczają, że balon wylądował w jakiejś odludnej miejscowości.

MOSKWA (P.A.T.). Wskutek gęstej mgły stratostat „Osoawjachim” odłożył lądowanie do ranka. Bliższych szczegółów brak.

Kara śmierci za szpiegostwo

W ciągu ostatnich dwóch dni Sąd Doraźny w Toruniu rozwał sprawę 39-letniego Józefa Czajkowskiego, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz jednego z państw ościennych.

Rozprawa, która ze względu na bezpieczeństwo tajemnic państwowych, odbyła się przy drzwiach zamkniętych, wywołała niezwykłe zainteresowanie.

W wyniku Sąd doraźny uznał Czajkowskiego winnym zarzuc-

nej mu zbrodni i skazał go na karę śmierci przez powieszenie.

Skazaniec przyjął wyrok spokojnie, zgłaszając się za pośrednictwem obrońcy do P. Prezydenta Rzplitej o złagodzenie kary.

Zabójca majora — fałszerzem

Sąd Apelacyjny rozpatrywał wczoraj sprawę b. rotmistrza Sie...

50 ofiar bankiera-oszusta

Proces bankiera Kwinty w dniu wczorajszym posunął się znacznie naprzód. Wezwano 50 świadków z pośród drobnych klientów oszu kańczego banku. Ludzie ci nabywali u Kwinty dolarówki na raty i stracili na tem ciężko zapracowane grosze.

Proces bokmачera

Na dzień 7 lutego wyznaczono ciekawy proces o uprawianie bokmачerki przez przysięgłego agenta gieldy warszawskiej, p. Edwarda Heymana, który wraz z z graczem, p. Sztabolcem stanął przed sądem karno-administracyjnym.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

WYMARZONA PROTEKCJA

Stach Osterski wystąpił z poślągu na dworcze warszawskim, pewnego Jesiennego, słotnego poranka. Miał dwadzieścia cztery lata, niewielki mająteczek po rodzicach, który mu pozwalał żyć skromnie, ale bez obawy o przyszłość i najważniejsze... rekopis trzyaktowego dramatu pod tytułem „Zagadkowa kochanka”.

To trzy aktowe arcydzieło (z takim frajującym tytułem!) miało go uczynić sławnym i bożym w przeciągu najwyższej czterech, powiedzmy ewentualnie, biorąc pod uwagę wprost niemożliwe przeszkody, no... najwyższej pięciu miesięcy.

Przedewszystkiem Stach zgłosił się do dyrektora Teatru Narodowego. Najwidoczniej jednak, nie potrafiono tam ocenić „Zagadkowej kochanki”, bo rekopis wrócił do autora. Stach poszedł do Polskiego. To samo. „Reduta”, „Mały”, „Letni”, „Ateneum”... wszędzie ludzie bez gustu, którym się nie podobała „Zagadkowa kochanka”.

Przekonany, że większe teatry, namówione przez zazdrośną konkurencję, zmówiły się przeciwko niemu. Stach postanowił się, zwrócić do mniejszych teatrzyków. Za każdym razem miała miejsce taka rozmowa:

Dyrektor: — Owszem, zgadzam się grać pańska sztukę, ale czy pan posiada odpowiednie środki do sfinansowania sztuki, nie mówiąc o mojem ryzyku w razie niepowodzenia? Muszę mieć gwarancje w gotówce.

Stach (z oburzeniem): — Mój talent ma mi dać majątek, a nie pochłoniąć to, co mam teraz. Zegnaj!

Wreszcie, w ostatnim, na którym pokładał resztkę nadziei, dyrektor, po grzecznej, lecz stanowczej rozmowie, poradził:

— Czemu się pan nie zwróci do jakiegoś mecenasa, któryby się zgodził łożąc na koszty? Ewentualnie należałoby za interesować jakąś wybitną aktorkę, któraby pańską sztukę mogłaby narzucić swemu dyrektorowi.

Stach zapalił się do tego projektu. Nie wiedział, gdzie znaleźć mecenasa. Artystki jednak są wszystkim znane, należy tylko wybrać. Zdecydował się skierować do tej, która była najznakomitsza i najpiękniejsza, do Miry Zapalskiej.

Ponieważ zeznania wszystkich osób wyglądały jednako, przed przelucernowaniem 5 świadków, prokurator Missunia zrzekł się przesłuchiwania 45 poszkodowanych, „jako, podających te same szczegóły.”

Dziś dalszy ciąg rozprawy.

W starostwie zarówno bookmacher, jak i jego klient ukarani zostali grzywną w wysokości 3.000 zł. z prawem zamiany na 1 miesiąc aresztu. Broni adw. Mec. Lewy.

cem zgłosił się do niej, do prywatnego mieszkanka. Zbliżka i nieuszminkowana była znacznie mniej piękna i młoda, ale to nic, przecież idzie tylko o protekcje... Akurat spieszyła się na miasto, kazała sobie złożyć wizyte po przedstawieniu.

Stach zdenerwowany, pobiegł tego wieczora do teatru. Z odległości Zapalska wzdala mu się znów piękna i dziewczęca. Tak klaskał, aż mu dłonie spuchły. Gdy tylko przedstawienie się skończyło, pobiegł za kulisami.

Zapalska, podniecona sukcesem, upojona owocami, była w znakomitym nastroju. Przyszła się lepiej młodzieńcowi, spodobał się jej.

— Wie pan co? Jutro niema przedstawienia, niech pan do mnie przyjdzie o dziewiątej. Teraz jestem zmęczona, zresztą nie mam czasu. Do jutra...

Słowom towarzyszył czarujący uśmiech. Stach nabral otuchy. Pelen nadziei, był następnego dnia o ósmej piętnaście na schodach. Spojrzył na zegarek i zszedł na ulicę. Wrócił za piętnaście dziewiątej, spojrzył na zegarek: za wcześnie. Spacerował przed bramą do dziewiątej, poczem wbiegł pedem na schody i zadzwonił.

Zapalska spotkała go we wdzięcznym penjuarzu, uśmiechnięta, serdeczna.

— Dobrze, że pan przyszedł, mam panu coś powiedzieć.

Stach był pewien, że przeczyta sztukę. Tymczasem aktorka prosiła, by usiadł przy niej, na kozetce i nagle szepnęła mu do ucha:

— Jest pan czarujący...

Poczem bez żadnego przedświadczenia rzuciła mu się w objęcia i pocałowała go. Stachowi zrobiło się niedobrze. Z takiej bezpośredniej odległości widział wszystkie zmarszczki, farby na włosach, sztuczne rzęsy i t. d. Ale dla sztuki gotów był na wszystkie ofiary i był posłuszny, mówiąc tylko: „Co, za wyznaczona protekcja?”

W końcu wizyty zdobył się na pytanie:

— Wiec, moja Mirusiu, wkreć się jakoś moja sztuka do repertuaru twego teatru?

Roześmiała się:

— O, nie skądżeby! Poto, że by cię tam jakaś inna kobieta mi odbiła? Za nadto mi się podobasz...

Jutro 61-e opowiadanie p. t. „Pechowy dzień blondynek”.

Konstancie, rywala swego, b. majora Kłoba.

Ówczesna sprawa, ze względu na tło obyczajowe, poruszyła wielce opinię publiczną. Za zabójstwo Kłoba, będącego najpierw kochankiem fęciowej, a następnie żony Grudzielskiego, b. rotmistrz skazany został na 3 lata więzienia.

Po odbyciu tej kary Grudzielski znalazł się w niezwykle trudnych

warunkach życiowych, bez pracy i kawałka chleba. Za podszeptami różnych aferzystów, poznanych za pobytu w więzieniu, przystąpił na usługi szajki fałszerzy książeczek P. K. O., którzy się wyręczyli parokrotnie Grudzielskim.

Sąd skazał go za to na półtora roku więzienia. Karę tę po obrobie adw. Gelentera złagodzone w apelacji do 8 miesięcy.

Solenizant skazany na rok więzienia

Drobne głupstwa mają nieraz poważne następstwa.

P. Marjan Michalski miał głowę nad pomysłem, jak tu najlepiej uczcić dzień swego patrona. Nic jednak nowego wymyśleć nie potrafili, prócz tradycyjnego „oblewania” okolicznościowego.

Urządził się więc dokumentnie, jak na solenizanta wypada i spacerował sobie po ulicy, podspawując skoczne melodie ludowe.

Cudzy dobry humor zawsze jest kocią w gardle innym ludziom, to też zebrała się kupa ludzi, wnosząca nieprzyjemne okrzyki pod adresem dobrego obywatela.

— Pijak, warjat! — wołano.

Wiadomo, że takie ironiczne docinki nawet trzeźwego człowieka mogą doprowadzić do gniewu. P. Michalski zamierzył się

więc, aby kopnąć kogoś w uprzywilejowane miejsce i wtedy nastąpiła humorystyczna scena. Podniósł nogę do góry, wycelował i zamachnął się... a tu spadł mu z nogi niezasnurowany pantofel i zakreśliwszy luk w powietrzu wpadł ponad parkanem do cudzego ogrodu.

Śmiech śmiechem, ale p. Michalski poszedł odzyskać straconą część garderouy. Późniejsze wypadki były dramatyczne. Ktoś go nie wpuszczał przez furtkę, on zdzielił młodzieńca po nosie, wtracił się tata, starszy siwy pan i tyle wskórał, że Michalski rozbił mu kołem głowę.

Wczoraj odbywał się o to proces. Michalski dawno już wytrzeźwiał w areszcie i na matkę — starszkę zaklinał się o litość. Otrzymał rok więzienia.

„Arystokracja” złodziejska przy pracy

Pani Bajla Młynek miała powzrostne przykości połączone z przeprowadką. Pomiędzy tragarzami, wynoszącymi rzeczy z mieszkania, zaplątali się dwaj złodzieje, którzy pochwycili tłomok, zawierający futra, gr. Jerobę damską oraz kosztowności i — zbiegli.

Rysopis jednego opryska, współnika podstępnej przedsięwzięcia, zapamiętano sobie. Złodzieje obawiając się, że mogą być rozpoznani w albumie przestępców i schwytani przez policję, na wiązali kontakt z poszkodowaną i rozpoczęli istne rokowania.

— Zwrocimy wszystko akuratnie, ale żądany 400 zł. na „koszty handlowe”. — postawili kategoryczny warunek.

Pani Młynek dawała tylko 200 zł. Targi trwały przez kilka dni.

Wręczone pieniądze złodzieje od syłali napowrót, mę więc, że to za mało i „tanie”, jak 400 zł. — się wogóle nie oplaca.”

Tymczasem poszkodowana dowiedziała się z roku, że złodzieje zaczynają wyprowadzać biżuterję i pierścienie z trylantem przeszedł już w ręce paserów. Widzą zaczęła się wypytywać, co to za jedni prowadzili z nią pertraktacje, dogadując się kupu. Według informacji z giełdy złodziejskiej, mieli to być „Klajne Nutele, Smieciara, Ule Parchi i Szysze Naczajnik”.

Urząd śledczy stwierdził, że przewiśk tych używają zawodowi złodzieje Nuta Roscabaun i Hersz Zysman. W zoraż staręli obaj przed Sądem Okręgowym.

Spra i Zysman i Kuzenbawna s. d. odroczył

Palec w ustach

(S. F.) Jazda tramwajem należy do rzeczy ciekawych. Nic więc dziwnego, że p. Fajga Wiązownik, jadąc tramwajem, z nudów sobie ziewnęła.

Otworzyła przy tem tak szeroko usta, że aż to rozsmieszyło się dzącego naprzeciwko p. Aleksandra Witkowskiego, który figlarnie wsadził palec w rozdziawione usta p. Fajgi.

P. Fajga ze strachu zamknęła szybko usta i w wagonie rozległ się ryk bólu, wydany przez właściciela nagryzionego palca.

— Co jest? — ryczał p. Aleksander, tamując rozpaczalnie chusteczką krwawienie palca. — Ja sobie żart towarzyski odstawiam a pani się zaraz bierziesz do gryzienia palców? Trzeba mieć trochę wyczucia towarzyskiego! Ze by sobie ludzie za każdy żart część ciała odgrzyzali, toby same kaieki po świecie chodziły.

— Nie pchaj pan palca, gdzie nie trzeba, — odpowiedziała sentencjonalnie p. Fajga. I nagle przypomniał sobie, że trzymała w ustach cudzy palec, który niewiedomo gdzie był przedtem, zaczęła pluć z obrzydzenia.

— Tfuji! Aż mi się niedobrze robi! Czy ja wiem, co ten palec robił przedtem?

I pluć tak zamazyście, że zapluta całe spodnie p. Aleksandra. Tego już było za wiele.

— Mało — ryczał p. Witkowski — że pani ze mnie kalekę chciała zrobić, to jeszcze mi pani garnitur plami!

I ze złości, zapominając o dobru wychowaniu, p. Aleksander kopnął p. Fajgę w kolano.

Tym razem ryk bólu, który rozległ się w wagonie, wyszedł z ust p. Fajgi.

Zatrzymano tramwaj. Zjawił się policjant.

— Łobuzi! — krzyczała p. Fajga, trzymając się za kolano. — Czy ja jestem pańska żona, żebyś pan mnie kopał?

— A czy ja jestem mięso przykości, żebyś mnie pani obgryzała? — ryczał pan Aleksander, trzymając się za palec.

W jakiś czas potem p. Fajga, lekko kulejąc, a p. Aleksander z owiniętym palcem, przybyli do Sądu, żeby wysłuchać wyroku skazującego p. Witkowskiego na 50 zł. grzywny.



NIE SZANUJĄ



Przyjechał pan Bucek, radny miasta Ryczywołu, do Warszawy do doktora. Złe się czuł i przyjechał.

Doktor go zbadał i się pyta:

— Pan pije?
— Pije.
— No to przestań pan pić. Nie wolno pić. Jedyna rada na pańską chorobę.

— Nie wolno, to nie wolno — pomyślał sobie pan Bucek. — Doktor wie, co mówi.

I przestał pić. Nie pił godzinę, dwie, trzy, ale pod wieczór zaczęło mu się nudzić. Myśli sobie: pójdę na dancing. Popatrzeć tylko. Pić nie będę.

I poszedł. Podchodzi do stolika kelner i się pyta.

— Panu szanownemu co dać do picia? Koniaczek, czy wino?

— Daj pan zsiadłe mleko. Kelner patrzy, jak na warjata. — Niema u nas. U nas tylko wina, i likiery.

— A jak komu doktor zabronił?

— To do szpitala idzie, nie na dancing... Więc co podać?

— Wodę sodową z sokiem. Kelner skrzywił się pogardliwie i pan Bucek słyszy, jak opowiada koledze.

— Stolik zajął, łachudra prowincjonalna, żeby się wody napić...

Boli pana Bucek, że go tak nie szanują, ale zdusił w sobie ból. Trudno zdrowię grunt. I, żeby się pocieszyć, mruga na przechodzącą tortancerkę. Przysiąda się.

— Napijemy się czegoś — po wiada.

Pan Bucek westchnął żalownie.

— Chciałbym, ale mi doktor zabronił.

— Co tam doktor! Doktorzy granda! Specjalnie zabraniają! Bo sobie myślą, jak ludzie przestaną pić, to z nudów zaczną do doktorów chodzić... No pijemy, — Kiedy się boję.

— To czego na mnie stary pierniku mrugasz i czas mi zabie rasz,

Zerwała się z krzesła i odeszła. A pan Bucek zły, jak djablił, że go tak nie szanują, zabrał się i poszedł.

Idzie ulicą i z tego zmartwie nia zapomniął się. I stanął pod murem. Aż tu nadbiega policjant.

— Co za święstwa pan na ulicy uskutecznia! Pijany, pan czy co.

— Wódki w ustach nie miałem.

— Żebyś pan był pijany, to jeszcze rozumieć! Ale na trzeźwo? Swinia pan jesteś i bydle!..

Nazajutrz z samego rana poszedł pan Bucek do doktora.

— Panie doktorze — opowiada — daj pan jaki inny środek na moją chorobę. Pić nie przestane. Trzeźwego człowieka ludzie nie szanują. A ja jestem obywatel i radny i szacunek u ludzi muszę mieć.

Napoleon Sadek.

Czytajcie „Wesole Wiadomości”

Cena 10 gr.

Cena 10 gr.

W Tyrolskim raju narciarzy Co mówią o Stawiskim

(Korespondencja własna)

Od dwóch czy trzech lat wschodzi gwiazda tyrolskiego St. Moritz na horyzoncie narciarskim. Wschodzi i wznosi się coraz wyżej. Bo Kitzbühel stało się już dziś miejscowością międzynarodową, bo — zwłaszcza od chwili gorętszej propagandy turystycznej, prowadzonej przez rząd austriacki — zjeżdża tu coraz więcej Anglików, Francuzów, Włochów, Szwajcarów, Holendrów, Amerykanów. Szczególną popularnością cieszy się od czasu ostracyzmu niemieckiego Kitzbühel wśród Francuzów, którzy, a zwłaszcza które obdarzają perłę Tyrolu swoimi względami.

Pięknie położone, otoczone ze wszystkich stron różowymi piramidami dolomitów, ośnieżone Kitzbühel może konkurować z szwajcarskim Wengen czy Scheidegg pod względem torów i terenów narciarskich. To też gdy śnieg spadnie obficie, a teraz go nie brak, rozpoczyna się zjazd narciarzy i narciarek z całej Euro-
py.

Cała ta brać narciarska, przezwane „fryce“, gromadzi się w dwóch obozach: „brązowym“ i „zielonym“. Brązowym przewodzi mistrz jazdy na ski Rudi, zielonym — Sepp. Kto pragnie zdobyć złotą, srebrną czy wreszcie brązową plakietę za dobrą jazdę i wyjść do mety, oddaje się pod opiekę mistrza Rudi czy mistrza Seppa i trenuje po cztery godziny dziennie. Od 10 do 12 i od 2 do 4 po poł. gromadzą się hopytanci i hopytantki obu mistrzów na terenach podmiejskich i poddają się pokornie korekcie i treningowi.

Wszyscy zarówno brązowi, jak i zieloni, zarówno oni jak i one, zapewniają swoich metrów, że przyjechali tutaj tylko „pour travailler“, „for trade“... Ale w praktyce wygląda to nieco inaczej.

Nie żyje się tylko sportem. A tu nęca five-o'clocki w hotelach, w kasynie, codzienne a raczej conocone prawie bale, każdy pod innym tytułem, pod inną nazwą: „Bal Tyrolczyków“, „Noc Wenecka“, „Piccadilly girls“, „Bal narciarski“, „Noc nad Kongo“, „Noc wiedeńska“...

Nazajutrz zjawiają się oni i one z zaspami oczami na placu a Rudi i Sepp wykrzykują energicznie i głośniej niż zwykle swoje: „Bend your kness“ i „Les batons en arriere“, dodając przytem w gwarze miejscowej soczyste a nie zrozumiałe dla tranżerów przekleństwa.

Do szczyku należy się zjawiać na popołudniową herbatkę w przybraniu narciarskim lub w stroju sportowym. Coprawda w kilka chwil potem taki maitre de ski przeobraża się w maitre de danse, ale to nic nie szkodzi reputacji rzekomej gwiazdy narciarskiej, gdyż jego partnerki nie przypisują wielkiej wagi wyczynom „w terenie“ a ceną — i to wyżej — wyczynom na parkiecie balowym.

Ponieważ Austria, chcąc zjednać sobie turystów zagranicznych, obniżyła znacznie ceny przejazdu, a na miejscu ceny są również przystępne i niższe niż np. w sąsiedniej Szwajcarii, przeto frekwencja rośnie w szybkim tempie, a wraz z nią zwiększa się i rośnie dopływ walut zagranicznych.

Dla ubogiej Austrii przemysł turystyczny jest źródłem dochodu wcale nie do pogardzenia, szczególnie teraz, gdy kryzys w miastach daje się odczuć mocno najszerszym warstwom ludności. Sezon turystyczny w zimie jest nie-

dawną stosunkowo zdobyczą austriackich uzdrowisk, które żyły głównie z frekwencji w sezonie letnim. Kitzbühel skorzystało najwięcej pod tym względem, gdyż wysunęło się na czoło innych austriackich „Fremdenortów“, dzięki znakomitemu warunkom tak terenowym, jak i klimatycznym.

Cieszy się więc z napływem fran-

ków, funtów, dolarów, florenów nie tylko minister finansów republiki naddunajskiej, ale też i związek hotelarzy, którzy załamywali ręce i wylewali łzy na widok głębokich luk i wyrw, jakie poczynił w ich bilansie rocznym bojkot uzdrowisk austriackich, zarządzony przez rząd Trzeciej Rzeszy. Tym razem triumfuje Dollfuss.

Tygodnik paryski „Candide“ zamieszcza wywiad swojej korespondentki na temat Stawiskiego ze znanymi z procesów i afer finansowych osobistościami, jak głośny Rochette, Oustric oraz Mme Hanau. Szczegół pikantny: wszyscy troje potępiają jednoznacznie Stawiskiego, który zdaniem ich był „outsider'em“ w świecie finansowo-giellowym.

Rochette, głośny bankier, który zrujnował sporo ludzi, wyraża

się o „Saszy“ tak:

„Falszywi, podrabiani finansści, jak Stawiski, to ludzie, których można wszędzie spotkać w otoczeniu pięknych kobiet, tylko nie w gabinecie, przy pracy; nie mają oni czasu na zajmowanie się swoimi sprawami, dążą do jednego tylko celu: zbitcia wielkiej fortuny odrazu, za jednym z machem. Stosunki zdobywa sobie taki typ niekoniecznie przy użyciu pieniędzy, pomagają mu w tym piękne damy, hojność w rozdawaniu posad, synekur, wreszcie naiwność ludzi ze świata parlamentarnego.“

Mme Hanau sędzi niemniej surowo Stawiskiego:

„Stawiski? Nic szczególnego, robi to samo, co robili przed nim inni i co będą dalej robili. Zresztą człowiek ten robił to samo, co robią wielkie instytucje finansowe, tyle tylko, że nie miał po swojej stronie prawa.“

Tutaj Mme Hanau daje opis swojej nienawisni do bankiera, których była — jak twierdzi — ofiarą.

Oustric mówi tak:

„Stawiski? Jego sprawy nie mają nic wspólnego z moimi. To był oszust. Jego interesy były oparte na piasku, wówczas gdy moje... Mnie zresztą nie interesują pieniądze zupełnie, co mi za różnica, czy mam 30 czy 300 milionów?... W jaki sposób zdobywał sobie Stawiski poparcie polityków? Zwykłą drogą: obiad, synekura w administracji jakiegoś przedsiębiorstwa, przyjaciółki...“

Słowem, jak wynika ze słów tych trzech asów giellowo-financeowych, Stawiski nie mógł być załączony do elity tych, którym się „nie powiodło“.

ZAGADKA

— Jaka jest różnica między ko-
zą i aptekarzem?

— Ze aptekarz wyrabia pigu-
łki ręką, a koza...

DOBRA RADA

Wszystkim naszym Czytelnikom radzimy zdejmowanie spodni przed prasowaniem ich gorącym żelazkiem.

Jakie podatki płacą robotnicy w różnych państwach

Bardzo ciekawie przedstawia się rozkład podatków rodziny robotniczej w różnych państwach, obejmujący wszystkie wydatki poza żywnością, mieszkaniem, ubraniem, światłem i opałem.

Roczna pozycja wydatków rodziny robotnika na ten cel wynosi:

W Niemczech — 743 marki niemieckie, co stanowi 1560 zł. pol., w Czechosłowacji 5197 koron czeskich — 1300 zł. p., w Nor-

wegji 961 koron norw., — 1385 zł. pol., w Holandji 469 florenów — 1678 zł. p., w Stanach Zjednoczonych 349 dolarów — 2025 zł. p., w Finlandji 1842 marki fińskie — 368 zł. p., w Szwecji 803 kor., — 1500 zł. pol., a w Polsce 380 zł. polskich.

Z sum tych na rozrywki wyda je robotnik niemiecki 4,13 proc., chiński 0,57 proc., duński 1,72 proc., estoński 1,92 proc., fiński 4,17 proc., japoński 13,26 proc., norweski 2,27 proc., holenderki

10,28 proc., czeski 10 proc., szwedzki 2,78 proc., polski 4,92 proc.

Podatki płacone przez rodziny robotnicze w poszczególnych krajach wynoszą w stosunku do „innych wydatków“ procentowo od 1,72 proc. w Chinach do 33,5 proc. w Norwegji, przyczem Polska figuruje na 9 miejscu i sumy wypłacane z tego tytułu sięgają 9,65 proc. innych wydatków poza niezbędnymi kosztami utrzymania.

Tragiczne położenie dróżników

W ostatnim numerze „Głosu Niższych Funkcjonariuszów Pracowników Państwowych“ znajduje się poniższa notatka dotycząca pracowników drogowych, którą podajemy w całości:

„Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę na wprost tragiczne położenie dróżników państwowych i samorządowych, którzy za całomiesięczną pracę otrzymują 60. za które mają wyżywić i przydzielać sobie i rodzinę.“

W sierpniu ub. roku wypłacono dróżnikom państwowym po-

bory za kilka miesięcy wstecz, obiecując im, że następne pobory będą w terminie umową oznaczonym.

Po tej nowej obietnicy można zastosować przysłowie: „Obiecał pan kożuch — ciepłe słowa jego“. Tak też i dróżnicy dostawszy zaległe pobory, pospłacali zaciągnięte na lichwiarski procent dług, spodziewali się, że będą mogli na przyszłość jako tako borykać się ze swym losem. Z rozpaczliwych listów, jakie otrzymujemy ze wszystkich stron kraju, dowiadujemy się znów o

niewypłaconiu od kilku miesięcy poborów dróżnikom.

Pracując wśród ciężkiej zimy okryci śniegami napróżno wyglądają należne im zapłaty. W styczniu otrzymali resztę poborów za październik 1933 rok. Na błagalne wołania o należną zapłatę jest sucha odpowiedź: „Niema pieniędzy“.

Istnieje podobno prawo, które nie pozwala zatrzymywać wynagrodzenia, czyżby dróżnicy mieli być wyjątkiem.

Powyższe fakty nie wymagają żadnych komentarzy.

Człowiek, który chciał przenieść dom

W dużym trzypiętrowym domu w Lizbonie zajmował mieszkanie profesor fizyki na uniwersytecie tutejszym On-Tressiene. Pewnego dnia złożył profesor wizytę wszystkim mieszkańcom domu i uprzedził ich, że dom, w którym mieszkają, będzie przedmiotem eksperymentu, oni jednak nie powinni się tem przejmować. Oświadczenie profesora przyjęto dość spokojnie, sądząc, że jest to jakiś niewinny żart.

Nazajutrz jednak rozegrała się niesamowita scena: profesor ów wparł się z calych sił plecami w dom i wydawał jakieś dziwkie, nie artykułowane okrzyki. Policjantowi, który się zjawił na miejscu, tłumaczył On-Tressiene, że polknął siedem gramów radu, co spotęgowało jego siły w takim stopniu, iż może on przesunąć dom sam bez niczyjej pomocy o parę set metrów dalej.

Policjant i zwabieni okrzykiem przechodnie zorientowali się, że mają przed sobą warjata. Wezwano karetkę pogotowia i z pomocą sanitariuszy obezwładniono szaleńca, którego odwieziono do zakładu dla obłąkanych.

Scena ta wywarła na lokatorów domu wielkie wrażenie,

gdyż On-Tressiene, człowiek w wieku 37 lat znany był jako zrów-

noważony, prowadzący spokojny tryb życia.

Konsumcja krajowa

O ile w okresie przedkryzysowym uwaga powszechna była zwrócona przedewszystkiem na rynki obce, a wielki przemysł większości krajów był wręcz nastawiony na eksport, to obecnie skutkiem zamykania granic coraz wyższymi barjerami celnymi, znów nabiera znaczenia rynek krajowy. Dlatego też dążenia sier zainteresowanych idą w kierunku zwiększenia konsumpcji na rynkach wewnętrznych.

W Polsce wielce aktualną jest obecnie sprawa zwiększenia spożycia np. mięsa baraniego, bez czego niemożliwa jest hodowla owiec i niezależnienie się od dowozu wely. Z drugiej strony możnaby zwiększyć uprawę roślin oleistych, których nasiona przemysł nasz jest zmuszony przywozić z zagranicy dla braku dostatecznej produkcji w kraju.

Nie ulega wątpliwości, że zwiększenie konsumpcji byłoby bardzo skutecznym lekarstwem na wiele dzisiejszych niedomagań, a spożycie krajowe dla takich państw, jak Polska, o niezbyt jeszcze rozbudowanym przemysle, jest zagadnieniem niesłychanie doniosłym.

Jak wielkie różnice zachodzą pomiędzy poszczególnymi krajami, wynika z faktu, iż konsumpcja

żyta na jednego mieszkańca w Polsce wynosi 164 kg., w Rosji — 128 kg., a we Włoszech tylko 4 kg. Wówczas, gdy spożycie pszenicy u nas wynosi 49 kg., to w Belgji (204 kg.), we Włoszech (178 kg.) i Francji (189 kg.), spożycie jest czterokrotnie większe. Podobnie pozostajemy w tyle pod względem konsumpcji herbaty, ryżu, kawy i t. p.

Najważniejszą wszakże rzeczą jest zwiększenie konsumpcji tych artykułów, które produkujemy sami i które skutkiem małej chłonności rynku wewnętrznego zmniejszenia jesteśmy wywozić zagranicą po cenach deficytowych, bądź ograniczyć produkcję do minimum.

Do takich należy cukier, spirytus, węgiel, żelazo i t. p. Spożycie cukru na mieszkańca u nas wynosi 9,06 kg., wówczas gdy w Danji, Anglii, Szwecji i Stanach Zjednoczonych jest ono przeszło czterokrotnie wyższe, we Francji prawie trzykrotnie.

Artykuły przemysłowe dają obraz jeszcze większych rozbieżności. Konsumcja węgla w Polsce wynosi 378 kg. na mieszkańca (w r. 1932), natomiast w Belgji jest ona 12 razy wyższa (4.392 kg.), w Anglii — 10-krot-

nie (3.762 kg.), we Francji — prawie, sześciokrotnie (2.133 kg.), w Stanach Zjednoczonych przeszło dziesięciokrotnie (3.899 kg.)

W naszych stosunkach byłoby ogromnym krokiem naprzód, gdy by ogólne spożycie wyrównało się z poziomem spożycia naszych dzielnic zachodnich. Konsumcja tytoniu w tej dzielnicy (34,5 zł.), jest prawie 3 i pół razy większa niż we wschodniej (10,6), spirytus — 2 i pół razy (odpowiednio 1,06 i 0,46 litra), cukru przeszło trzy razy (13,8 i 4,3), węgla prawie 47 razy (1.255 i 27 kg.), żelaza — 11 razy (9,21 i 0,86 kg.) i t. d.

Przytoczone liczby dowodzą, jak wiele jeszcze u nas jest do zrobienia. Zwiększenie konsumpcji pewnych artykułów nie tylko ożywiłoby przemysł, zatrudniłoby bezrobotnych i t. d., ale często kroć decydowałoby o utrzymaniu przy życiu pewnych gałęzi produkcji. Rolnictwo, które już czwarty rok gospodaruje z deficytem, utrzymuje wręcz, że przywróciłoby to dzięki zwiększeniu popytu opłacalność warsztatów rolnych. Nie inaczej też odbiłoby się to i na warsztatach przemysłowych.

WNIOSK

— Wyobraź pan sobie, panie Ciołek, że wszystkie knajpy pochłonęło morze! Cóżby z tego wynikało?

— Niktby się nie wieształ panie Złopek. Wszyscyby się topili.

ZDRADZONY MĄŻ

20) Csnute na prawdziwym zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

— Powiedziała mi pani przed chwilą, że córeczka pani nazywa się Rysia po ojcu... że kochanek pani się zeni... więc czy przypadkiem, to nie hrabia Borycz-Lurki? — zapytał hrabia Prawdzic.

— Kto to panu powiedział?
— Nikt. Sam się domyśliłem, bo to mój przyjaciel. On mi też opowiadał, że zeni się i przykro mu, że jednocześnie musi się rozstać z kobietą, którą uwielbia nad życie. Opowiedział mi też pewne szczegóły... Pani ma imię Irena?

— Tak...
— Ileż razy wspominał mi to imię, wymawiał je z balwochwalczem uwielbieniem...

Szepnęła:
— A jednak mnie porzucił.
— Trudno: życie ma swoje wymagania. Jest bezlitosne. Trzeba cioty znośić z pokorą. Zresztą, Rysia panią zabezpieczył...

— Nigdy nie skorzystam z tego...
— Dlaczego?
— Pan pierwszy pogardziłby mną. I on też. Bo to znaczący, że oddawałam mu się za pieniądze...

A ja nie należę do tych, które kochają za pieniądze... To też pieniędzmi nie można zakęczyć ran mojego serca.

— Dobrze, ale z czego pani będzie żyć?
— Przedewszystkiem, mąż mi zostawił pewną sumę... Potem będę pracowała...

— Pani myśli, że to takie proste?
— Znam języki. Mogę zostać guwernantką...
— Załączają polecenia... rekomendacji...
— Postaram się o nie.

Prawdzic spojrział na nią powątpiewająco i odrzekł:

— Spotka się pani z przeszkodami, które szybko panią zniechęcą. Przyjdzie gorzkie rozczarowanie. Będzie pani miała jeszcze jeden powód do... samobójstwa. A mnie już wtedy nie będzie, aby panią powstrzymać... Spojrzaj na Irenę, wziął ją za rękę i rzekł poważnie:

— Uratowałam panią dżiś od niechybnej śmierci. Zawdzięcza mi pani życie. To już pierwszy węzeł, łączący nas. Nie chciałbym na tem zakończyć. Proszę mnie wysłuchać. Gdy panią ujrzałem dziś po raz pierwszy w życiu, najpierw jeszcze w tłumie przechodniów, przypomniała mi pani bardzo osobę, którą kochałem nad życie. Teraz już nie żyje. Może nawet... z mojej winy... Od owej chwili żyję w samotności. Przyjechałem przypadkowo do Warszawy na jeden dzień i los chciał, abyśmy się spotkali i to w tak decydującej dla

pani chwili. Może to przeznaczenie? Nie sprzeciwiałem mu się. Chcę pani wskazać drogę ratunku, ale pod jednym warunkiem.

— Jakim?
— Musi pani przyrzec, że pani zastosuje się do moich rad.

Głos Prawdzica brzmiał bardzo przekonująco. Chcąc ośmielić Irenę, powiedział jej swoje nazwisko. Znała je z rodzinnych stron. Była niezmiernie zdumiona.

Hrabia Prawdzic to dostrzegł i pośpieszył rzec:
— Zapewne oskarżono mnie o gwałtowność, o okrucieństwo? Cóż, rzeczywiście mam na sumieniu śmierć człowieka, ale on zadał mi cios w samo serce, zburzył to, co miałem w życiu najdroższego. Zresztą, zabiłem go w pojedynku, w walce pierś o pierś, gdzie tak samo on mógł mnie zabić, jak ja jego. Słowem, spełniłem tylko obowiązek, nakazany mi przez moje poczucie honoru. Tego bynajmniej nie żałuję i z powodu tej tylko śmierci nie usunąłbym się w pustelnię...

Widać było, że go bolał te wspomnienia, to też ze smutkiem w głosie mówił dalej:

— Pokutuję za nią... co swój grzech przelotny, rozkosz jednej minuty odkupiła tak ciężko, choć mnie błagała o przebaczenie, wszelkimi siłami, starając się zmieścić me serce i złagodzić mój gniew. Ale mój egoizm był widać silniejszy, niż moja miłość. Zwyciężyła pycha, podrażniona ambicja i spowodowała jej śmierć... Od owej chwili zamknąłem się w mojej pustelni... I całe życie poświęcam rozpamiętywaniu o tej, którą naprawdę kochałem i do której pani jest tak ludzko podobna...

Kroczyli dalej w milczeniu. Irena błogosławiła przypadek, który ją zetknął z człowiekiem, o którym wiele złego słyszała dawniej, a wiele dobrego — od Ryszarda. I to spotkanie przywróciło jej chęć do życia...

Coś ją ciągnęło ku swemu zbawcy, jakaś nieodparta siła. Poczula się bezwolna i pokorna, gotowa do spełnienia wszystkich jego rozkazów.

Nawet zapytała:
— Cóż mam więc uczynić? Słucham i spełnię wszystko.

Prawdzic spojrział na nią z pobłażliwą tklivością i odparł:

— Przedewszystkiem proszę mi przysiąc na wszystkie świętości, że pani zaniecha raz na zawsze grzesznych planów samobójczych...

— Przysięgam...

— Proszę powiedzieć: przysięgam na zdrowie moich dzieci...

Zawahała się chwilę...

Rzekła jednak zmienionym głosem:

— Przysięgam na zdrowie moich dzieci.

— Teraz proszę wrócić do siebie. Pani, zdaje się, mieszka na Smolnej?

— Tak...

— Dobrze. Dla pewności panią odprowadzę.

Chętniebym panią tam zamknął na klucz... na wszelki wypadek...

— O, to zbyt czułe...

— Niech pani nie usiłuje widzieć się z Ryszardem.

To się na nic nie zda. Tyle tylko, że rozjątrzy pani jego ból, ból naprawdę wielki, zapewniam panią. A skutku nie będzie żadnego. Przysięgam matce, że się nie cofnie. Zresztą, ja go znam... On już zamiaru nie zmieni...

A więc? Zastosuje się pani do tego?

Milcząco skinęła głową.

Hrabia mówił dalej:

— Jutro pani będzie łaskawa spakować swoje manatki. Czy to długo potrwa?

— O, nie...

— O ile wiem, ojciec kocha panią nadal. Ryszard opowiadał mi o tem. Przyjmie panią chyba z otwartymi ramionami?

— Tak przypuszczam... Pomimo moich grzechów...

— Zapomnijmy o nich. I tak już ich nie skreślimy z życia pani...

Westchnęła:

— Niestety!...

Hrabia zaś rozwijał swój plan:

— Pojedzie pani do ojca na wieś. Zostanie pani tam parę dni... Może parę tygodni...

Poczem głosem cichszym i jakby pieszczotliwym dodał:

— Dla zabicia czasu... o ile pani żywi dla mnie zaufanie... napisze mi pani parę słów... Ja pani odpowiem... Zresztą, będę nawet może w tych stronach, bo muszę jednak zajrzeć, co tam słychać... sprawdzić, czy mi dzierzawca czego nie zniszczył... Ja przez ten czas wszystko załatwię z Ryszardem... Postaram się odzyskać pani męża... dzieci...

Irena szepnęła z rozpaczą:

— Niestety... straciłam ich już na zawsze...

— Możliwe... ale przynajmniej będziemy mieli

pewność. To lepsze, niż udręka niepewności.

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

Wbiegłam na podwórko. Kręciło się tam trochę dzieciaków, ale nie było pomiędzy nimi mojego Luinka.

Skądże zresztą mogło być tam moje maleństwo? Przechodziła jakaś dziewczyna, zapytałam się:

— Nie wie panienka, gdzie mieszkają państwo Skomorowscy?

— Nie znam takich.

Mogła nie znać, niedawno mieszkają.

— A gdzie jest numer 23-ci mieszkania?

— O to będzie w oficynie drugiej na lewo. Pójdzie pani schodami na drugie piętro. To te okna — pokazała mi ręką pod sam dach trzeciego piętra.

Weszłam na schody, na trzecim piętrze stanęłam przed korytarzem, tak ciemnym, że nic nie było widać.

— Może to tu, ale jak ja zobaczę numer, kiedy tam tak ciemno? — myślałam. — Zapukałam do pierwszych lepszych drzwi, to mi przecież powiedzą.

Zaduch był w korytarzu, że aż mi mdło się robiło. Na podłodze poniewierały się jakieś oberzyny z kartofli, porozlewana była woda, że nogi się przylepiały i chlupotało pod nimi, jak na ulicy.

Macałam ręką po ścianie i tak natrafiłam na pierwsze drzwi.

Wsluchiłam się w głosy, jakie dochodziły przez drzwi.

Jakiś chłop grubym basem wymyślał:

— Co ty cholero, myślisz, że ja robię pieniądze?...

Tyle dają, tyle ma wystarczyć!

Balam się zapukać i poszłam dalej.

Znów macałam po mokrej ścianie ręką aż natrafiłam na drugie drzwi. Zapukałam tam. Przez chwilę nikt mi nie odpowiedział. Zapukałam drugi raz. Dopiero wtedy jakieś dziecko zapiszczało za drzwiami:

— Mamusia poszła do roboty i nie kazala nikomu otwierać!

— A nie wiesz, dziecko, gdzie tu numer 23-ci?

— Nie, bo mamusia poszła do roboty i nie kazala otwierać.

Poszłam dalej. Zrobiłam ze dwa kroki, kiedy poczułam, że ktoś stoi przede mną. Dotknęłam ręką jakiejś osoby.

— Kto to? — usłyszałam kobiecy głos.

— Przepraszam panią, czy pani nie wie, gdzie numer dwudziesty trzeci?

— Na samym końcu korytarza. Tam pani zobaczy, bo tam jest okno i jest widno.

Podziękowałam i ruszyłam dalej poomacku. Korytarz zakręcał i wtedy widziałam już trochę lepiej, bo skądś dostawało się trochę światła. Po drugim zakręcie już było prawie zupełnie widno, bo w końcu korytarza było małe okienko. Poszłam już pewna siebie.

Teraz trafić już było nietrudno, bo już zdaleka widziałam drzwi i na nich kredą napisane „23“. Ktoś widocznie świeżo napisał. Pomyślałam nawet, że to może Jerzy tak zrobił, bym łatwiej trafiła, kiedy będę ich szukała...

Pobiegłam do drzwi i od razu zapukałam mocno.

Otworzyły się drzwi i znów wzdrygnęłam się, kiedy zobaczyłam babę i to w dodatku podobną do tej, która zamieszkała w naszym mieszkaniu na Wolskiej. Była tylko młodsza, ale miała takie same świdrujące oczka, tak samo na wszystkie strony wyłazyły jej kosmyki włosów, nos ostry, twarz jakaś niemila.

— Czego pani szuka? — odezwała się głosem, który mi przypominał znów głos tamtej baby.

— Czy tu mieszka pan Skomorowski.

— Tu.

Odetchnęłam. Nareszcie trafiłam!

— Chciałabym się zobaczyć z panem Skomorowskim — powtórzyłam, kiedy ta stała i przyglądała mi się, nie ruszając się z miejsca, jakby miała zamiar nie przepuścić mnie dalej.

Ale to tylko tak mi się wydawało, bo zaraz zupełnie grzecznie powiedziała:

— Proszę, niech pani wejdzie dalej!...

Weszłam do izby biednej, że aż się oczy odwracały. Stało tam tylko łóżko żelazne, połamane, z pokręconymi żelazami, bez siennika i bez pościeli, brudny taburet, pod oknem stół, a na nim trochę naczyń brudnych. Okno było takie zakurzone, że światła Bożego nie było widać przez szyby. Zauważyłam jeszcze małe okienko w drugiej ścianie, ale za nim było zupełnie ciemno, jakby wychodziło do jakiejś komórki.

Izba wydała mi się prawie niezamieszkała, a w dodatku dziwiło mnie, co może robić tu ta kobieta. Zapytałam się więc jeszcze raz:

— To tu mieszka pan Skomorowski?

— No tak... Powiedziała mi... Niech pani zaczeka trochę, zaraz przyjdzie. Wytarła taburet fartuchem, leżącym na stole.

— Proszę, niech pani usiądzie.

Usiadłam na brzeźku, bo balam się, że przylepię się do brudu na taburecie. Tymczasem ona podeszła do stołu, pokręciła naczyniami, postawiła jakiś garneczek na kominie.

Wyglądało tak, że kręci się bez sensu i sama nie wie, co ma z sobą zrobić.

Przyglądałam się jej i zachodziłam w głowę, co ona może robić u Jerzego.

Naraz podeszła do drugich drzwi, otworzyła je i powiedziała:

— Może pani przejdzie do drugiego pokoju. Tam będzie pani przyjemniej.

Pomyślałam, że pewnie chce coś zrobić i krępi się. Wstałam.

Ledwie jednak przestąpiłam próg, zatrzasnęła drzwi za mną. Chwyciłam za klamkę. Drzwi były zamknięte.

Dalszy ciąg nastąpi.

Manolescu — król świata przestępczego

VII

Po załaskowaniu spadku w wysokości 14.000 franków, Manolescu postanawia rozpocząć żywot uczciwego człowieka. Nie myśli już o wyjeździe do Paryża, gdzie wpadł w tak haniebną spóśb.

Pewnego dnia, zaopatrzony w srebro w wytworne garnitury, Manolescu wyjeżdża do Monte Carlo, gdzie w słynnym kasynie pragnie zdobyć majątek. Powodzenie mu tym razem nie sprzyja. Manolescu stale przegrywa. W czasie codziennego pobytu w kasynie zapoznał się z piękną niewiastą, jak się później okazało, księżniczką rosyjską.

Kobieta, oślniona urodą Manolescu w niedwuznacny sposób dała mu do zrozumienia, że chętnie nawiąże z nim bliższą znajomość. Piękny złodziej należy do ludzi dobrze... wychowanych i dlatego też przyjmuje ofertę księżniczki.

Romans trwa w ciągu kilku tygodni, ale rezultat jest ten, że wraz z rozwojem miłości zmniejsza się zapas posiadanej gotówki, którą Manolescu przegrywa w kasynie.

Widząc, że sytuacja staje się niebezpieczną, Manolescu pokrył się ucieką do Monte Carlo. Wzięła się w kilku miastach szwajcarskich, wreszcie znudzony drobnymi... kradzieżami, wyjeżdża do Kanady. Już w pierwszym dniu pobytu poza oceanem Manolescu okrada bogatego przemysłowca, któremu w czasie snu wyciąga z pod poduszki 25.000 dolarów. Zdawało się, że z taką sumą można już przystąpić do prowadzenia normalnego życia. Tak by się zdawało.

Przybywszy do Chicago, Manolescu od razu dostaje się w wir gorączkowego życia. A że w dalszym ciągu gna go żądza hazardu, odwiedza liczne spelunki gry. I znów stale omija go szczęście. Przegrywa stale i w ciągu kilku dni przegrywa cały... skradziony majątek.

W tym czasie w prasie ukazały się sensacyjne wiadomości o wynalezieniu złota na Alasce. Wiadomość ta wywarła kolosalne zainteresowanie i oczywiście znalazło się tysiące osób, ogarniętych żądzą zdobycia złota. Oczywiście, że wśród amatorów poszukiwaczy złota znalazł się i Manolescu. Nie miał jednak pieniędzy, więc zwrócił się do krawca, wóbec czego sprzedał swą luksusową garderobę, kupił marny garnitur i za zaoszczędzone pieniądze nabył upragniony bilet.

Podczas jazdy koleją, Manolescu spacerując po korytarzu, zwrócił uwagę na Jegomościa, wyglądającego na typowego bogacza amerykańskiego. Zainteresował się bliżej nieznanym, a w nocy w czasie snu „klienta”, skradł mu z kieszeni portfel. Na następnej stacji Manolescu wysiadł z pociągu i wówczas stwierdził, że w portfelu znajduje się 30.000 dolarów.

Najbliższym pociągiem Manolescu wrócił do Chicago. Rozpoczęła na nowo burzliwe życie. W pierwszym rzędzie przedstawia się za księżniczką hiszpańskiego. Następnie odwiedza najdroższe kawiarnie, restauracje i t. d., rzucając gotówkę pełnymi garściami. Wszem i wóbec obwieszcza, że posiada odpowiedniej żony. Krzątając się koło Manolescu najlepszy świaci. A tymczasem gotówka płynie szeroką strugą, aż pewnego dnia Manolescu stwierdził, iż w portfelu pozostało mu tylko 4 dolary.

Znalazł się w tak rozpaczliwym położeniu, Manolescu zwrócił się do bogatego kupca, Jima Smitha z prośbą o pożyczkę. Jakież jednak było zdziwienie Manolescu, gdy Smith zaproponował mu, by udał się z nim do Jokohamy (Japonia), gdzie zamierza przeprowadzić kilka większych transakcji. Manolescu zgodził się i w charakterze sekretarza wyjechał z Smithem.

Przybywszy do Jokohamy panowie zamieszkali w słynnym hotelu „Majestic”. Hotel ten posiadał 400 pokoi i był zamieszkiwany wyłącznie przez ludzi bogatych. Manolescu już po dwóch dniach stwierdził, iż wpadł w

„dobre” towarzystwo. Zrozumiał, iż ma tu kolosalne pole do popisu. Postanowił nie okradać swego dobroczyńcy Smitha, ale zato „straty” odbić sobie na innych lokatorach hotelu. Wreszcie upatrzył sobie ofiarę w osobie żony znanego milionera japońskiego.

Pewnej nocy Manolescu, skradając się jak kot, podszedł do pokoju milionerki i w kilka minut później operował... Milionerka spała mocno. W pewnej chwili Manolescu zląkł się. Zrozumiał bowiem, że jeśli wpadnie, grozi mu surowy wyrok. Trwało to jednak chwilę.

Pracując w tempie przyspieszonym, zabrał małą z krokodylowej

skóry walizkę i cicho opuścił pokój. A w 5 minut później opuścił hotel. Zaspany portier był wielce zdziwiony nocnym spacerem Manolescu, ale ten „uspokoili” go zapewnieniem, że biegnie po lekarza, gdyż towarzysz jego nagle zachorował.

Manolescu wybiegł na ulicę. Odsapnął. Pociął biec i wreszcie znalazł się w nocnym lokalu. Tu drżącymi rękami otworzył walizkę. Zaczął liczyć lupy. Okrzyk radości wyrwał się z jego ust. Lupy wynosiły 16.000 funtów szterlingów...

(M. G.)

(Dalszy ciąg nastąpi).

Czy Wenus z Milo miała ręce?

Zgodnie z legendą starogrecką Wenus z Milo wylonila się z fal morskich. Z fal również wydobyl ją w późniejszych czasach rybacy. Kapitan francuski, który obecny był przy tem, zabrał posąg na swój krążownik i zawiózł do Francji.

Jedną z zagadek było pytanie: jaka była pozycja rąk Wenus Milońskiej, zanim zostały utracone. Utrzymano, że Wenus jedną ręką podtrzymywała opadającą szatę, w drugiej zaś trzymała jabłko.

Rząd francuski obiecywał wysoką nagrodę za odnalezienie brakujących ramion bogini. Wobec tego, iż w r. 1924 znaleziony został w porcie Aleksandrii starożytny posążek bronzowy Wenus bez rąk, identyczny z Wenus Milońską i pochodzący z tego samego okresu, historycy i znawcy sztuki zdecydowali, że prawdopodobnie posąg Wenus z Milo nigdy nie miał wykonanych rąk.

Czytajcie

„Wesołe Wiadomości”

Cena 10 groszy.

RADJO

ROZGLOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.40 Płyty. 7.55 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka ludowa. 12.35 13-ty koncert szkolny w Filharmon. Warsz. 14.00 Dziennik po ludniowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Koncert orkiestry jazzo wej. 16.40 Odczyt. 16.55 Recital śpiewaczy. 17.20 Koncert kameralny. 17.50 Nowiny rolnicze. 18.00 Odczyt. 18.20 Słuchowisko „Wisna rzeka”. 19.08 Rozmaitości. 19.25 Przemówienie p. Prezesa Akademii Literatury Wacława Sieroszewskiego ku czci P. Prezydenta Rzplitej. 19.43 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.02 Koncert wieczorny. 22.00 Muzyka ludowa z płyt. 22.30 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości meteor.

„LA SCALA” NA POLSKICH PALACACH

Dyrekcja Polskiego Radja zakończyła układy w sprawie transmisji, przeważnie operowych, z medjołańskiego teatru „La Scala”, który należy do najświetniejszych scen europejskich. Po operze „La Favorita” Donizettiego, która transmitowały ros głośno Polskiego Radja w dn. 25. I czeka radiosłuchaczów szereg oper w najwybitniejszym wykonaniu. Najbliższą będzie „Giocanda” Ponchiello go dn. 10. II.

Pierwsze lampy elektryczne w Paryżu

W chwili gdy tramwaje elektryczne zaczynają znikać z ulic Paryża jako środek komunikacyjny, zdystansowane przez autobusy, szybsze i wygodniejsze od przytwierdzonych do szyn wozów tramwajowych, przypominają sobie Paryżanie historję wkrócenia elektryczności do stolicy nadsekwankiej.

Pierwszy raz zabłysło światło lamp elektrycznych do Awenue de l'Opera w r. 1878, ale dopiero w r. 1881 zaczęło się rozpowszechniać naprawdę oświetlenie elektryczne, trakcja i telefony. W r. 1883 wprowadziły oświetlenie elektryczne jako nowość wielkie magazyny „Au

Printemps”, a w 1889 r. poszły wład za nimi wielkie magazyny

W r. 1881 ujrzał Paryż pierwszy tramwaj elektryczny, który wyruszył z placu Zgody. Był to wóz motorowy, posiadający miejsce dla 50 pasażerów; wago ny przyczepne wprowadzono znacznie później.

Dziś oświetlenie elektryczne Paryża wydaje się cudem w porównaniu z tem, co wprowadził w podziw ludność paryską w latach 1880 — 1890. I niema w tem nic dziwnego, skoro się zważa, iż na całym świecie produkcja żarówek elektrycznych sięga cyfry 5 milionów sztuk dziennie.

Zamordowała ojca i matkę

poczem targnęła się na życie

(Staw.) W małej mieścinie amerykańskiej, Charlestown, rozegrał się wstrząsający dramat. Szczegóły są następujące: W wspomnianym mieście zamieszkiwał od wielu lat biedny krawiec, James Kling wraz z żoną, dwoma synami i córką, 16-letnią Oliwią. Kling nie cieszył się sympatją ani sąsiadów, ani klientów. Często bowiem pod wpływem wypitej dużej ilości wódki, urządzał piekielne awantury, w czasie których katował w nieludzki sposób zarówno dzieci, jak i żonę. Straszliwe wybawy, dorywające się z mieszkania szewca wywoływały przerażenie wśród sąsiadów. Nikt jednak nie śmiał pośpieszyć nieszczęśliwym z pomocą, w obawie, że awanturnik mścił się będzie okrutnie. Skandale w domu Klinga niejednokrotnie były tematem rozmów policji, gdzie zastanawiano się nad ewentualnym „zlikwidowaniem” lotra, nie uznającego żadnych praw ani ob-

wiązków. Szukano więc okazji, by Kling znów urządził awanturę. Stała się ona w awanturę w do mu niezwykle boleśnie odczuwała Oliwia. Dziewczyna obdarzona subtelnym charakterem obrażała się na łajdakie wycyny ojca. Nie śmiała jednak czynić mu wyrzutów, w obawie, że ojciec wpadnie w szal, a wówczas może rozegrać się tragedia. Tym czasem pewnego dnia, Kling, wróciwszy późną nocą do domu ścigał Oliwię z łózka, zatkął jej usta knieblem i zabrał ze sobą do sieni. Mimo, że Oliwia stawiała zaciekły opór, Kling obezwładnił ją i dokonał gwałtu. Zaspokoivszy swą chęć, lotr nie spojrzął na wet na nieszczęśliwą. Oliwia z trudem weszła do mieszkania i jak nieżywa padła na nędzne podłozie. O swej tragedji nie powiedziała nikomu ani słowa. W dwa dni później ułożyła szatański plan zemsty. Los jej sprzyjał, gdyż bracia udali się na roboty

do pobliskiego miasteczka. Przygotowała sobie narzędzie zemsty i oczekiwała na okazję. Pewnej nocy, gdy ojciec znów wrócił do domu w stanie nietrzeźwym, Oliwia, ukryta za szatą, przypatrywała się z nienawiścią ojcu. Wreszcie Kling zwałił się na łóżko i po chwili chrapał. Wówczas Oliwia dobyła przygotowanej siekiry i błyskawicznie zbliżywszy się do łózka, zadała ojcu straszne uderzenie. Kling nawet nie drgnął. Zalał się krwią i skonał. W tym momencie obudziła się matka Oliwji. Dziewczyna, nie wiedząc, co się z nią dzieje, jak szalona podbiegła do matki i zadała jej cios. I tym razem uderzenie było śmiertelne. Oliwia, cała we krwi, chwilę jakby się zastanawiała, poczem kuchennym nożem zadała sobie trzy ciosy w okolicę serca. Rezultat śmiertelny. Nazajutrz policja miała nieładne zadanie, nim odkryła zardka.

Dalsi kandydaci na stanowisko wojewody białostockiego

Oprócz podanych przez nas kandydatów na stanowisko wojewody białostockiego w razie odejścia p. Kościłkowskiego na stanowisko Komisarza Warszawy doszły się nowe kandydatury. Wśród w-g jednych kandyduje wojewoda wileński p.

Jaszczyłt, w-g innych jeden z pułkowników. Sprawa niebawem wyjaśni się definitywnie.

Stałe nadzieje na kredyty z Funduszu Pracy

Niedawno jeszcze głośno podnoszono możliwości osiągnięcia

W związku ze znanym rozdzwiekiem w tonie Ochotniczej Straży Pożarnej na tle zdjęcia

krzyża, ciekawe jest stanowisko instruktora poż. p. Bitnera. P. instruktor zaznaczył wobec stra-

żaków, że o ile krzyż nie będzie zdjęty, to postara się o rozwiązanie straży przez starostwo. Szkoda, że instruktor, którego największą troską winna być dbałość o rozwój straży, chce swój wysiłek skierować w kierunku odwrotnym, prowadzącym do zniszczenia potrzebnej placówki.

Warto również nadmienić, że jeden z właścicieli biur przewozowych, obdarzony w straży poważną szarżą bezpłatnie wdzierzawia gorą ż straż i co gorsza używa opon strażackich nie dla celów służbowych.

W dniu imienia P. Prezydenta R. P.

W dniu dzisiejszym o godz. 10 z okazji imienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego zostanie odprawione uroczyste nabożeń-

stwo w kościele farnym.

Nabożeństwo ze względu na wyjazd Ks. Dziekana odprawi Ks. Mieczysław Przemieniecki.

Pożyczki dla samorządów grodzieńskich

Komunalny fundusz pożyczkowo-zapomogowy udzielił powiatowemu związkowi samorządowemu grodzieńskiemu 10 tys. zł. na spłatę zadłużenia w Biał. Zw. wojew. dla celów budowy i utrzymania szpitala w Cho-

roszczy.

Z tego samego źródła otrzymały pożyczki miasta pow. grodzieńskiego: Krynki 30.000 złotych na zakup silnika dla elektrowni i Skidel 5.000 zł. na wykończenie budowy rzeźni.

Na fundusz szkolnictwa polskiego zagranicą

Dnia 2 i 4 lutego b.r. na terenie Grodna odbędzie się zbiórka na rzecz „Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą”.

Poprzednie zbiórki, których było trzy daly bardzo dużo. Np. za połowę zebranego funduszu

w roku ubiegłym uruchomiono stałe polskie gimnazjum w Bytomiu. Część tegorocznej zbiórki będzie przeznaczona na zakup polskich książek dla młodzieży polskiej zagranicą.

Nowa ślizgawka przy ul. Północnej

Przed paru dniami odbyło się otwarcie nowej świetlicy urzędzonej ślizgawki przy ul. Północnej.

Nową ślizgawkę urządził Zw. Strzelecki, dając równocześnie możliwość korzystania z niej najszerszym warstwom młodzieży, nawet całkiem biednej.

Wstęp bowiem wynosi za ledwie 5 i 10 gr. Obok ślizgawki urządzono szatnię i bufet.

Spodziewać się należy, że młodzież przyjęła tą wiadomość z niemałym zadowoleniem, wszak jest to okazja stanowczo niecodzienna.

Miesiąc procesów komunistycznych

Na wokandzie wydziału karnego Sądu Okr. w Grodnie znalazło się 7 procesów komunistycznych, które odbędą się

w ciągu miesiąca lutego, począwszy od dnia 5 ego. Ogółem oskarżonych jest 14 osób.

Strajk robotników garbarskich

W garbarni Kagana przy ul. Wapiennej wybuchł strajk robotników. Powodem strajku stała się zapowiedź kierownictwa fabryki redukcji płac.

Robotnicy prócz zaniechania redukcji płac domagają się ponadto wypłacenia zaległości i zawarcia umowy zbiorowej na wzór Białegostoku i Krynek.

Nie tylko własna, lecz i kapuściana głowa może zgubić

W jesieni r. ub. stróże ogrodów Dubikowskiego zauważyli między głowami kapusty, głowę jakiegoś jegomościa, który zbyt daleko zapuścił się na teren ogrodów. Po bliższej obserwacji stwierdzili że osobnik ten przygotował sobie tak „na wynos” około 100 główek kapuścianych. Po bliższym zapoznaniu się z owym pomyslowym jegomościem wyjaśniło się, że jest to niejaki Jan Tarasewicz, Kańnierska 11.

Trudno ażeby taka niecodzienna wizyta w cudzym ogrodzie, miała przejść bez echa, to też Tarasewicz znalazł się w komisariacie, no i oczywiście przed Sądem.

Oni myślał przyznać się do winy, a obecność swoją w

szpalerach kapuścianych głów tłumaczył prosto przypadkiem.

„Siedziałem pijany zatoczyłem się między zagony...” tak mniej więcej tłumaczył ten „przypadek”.

Za wiele jednak główek leżało pokotem, żeby można było dać wiarę takiemu rozumowaniu i to niekapuścianej głowie. Sąd skazał Tarasewicza na 1 miesiąc aresztu, z zawieszaniem na 2 lata jako, że głowy kapuściane pozostały na miejscu.

OBIADY DOMOWE

Po cenach niskich
Dania do wyboru
Akademicka 2 m. 18.

Na marginesie stosunków w Ochotniczej Straży Pożarnej

W związku ze znanym rozdzwiekiem w tonie Ochotniczej Straży Pożarnej na tle zdjęcia

krzyża, ciekawe jest stanowisko instruktora poż. p. Bitnera. P. instruktor zaznaczył wobec stra-

żaków, że o ile krzyż nie będzie zdjęty, to postara się o rozwiązanie straży przez starostwo. Szkoda, że instruktor, którego największą troską winna być dbałość o rozwój straży, chce swój wysiłek skierować w kierunku odwrotnym, prowadzącym do zniszczenia potrzebnej placówki.

Warto również nadmienić, że jeden z właścicieli biur przewozowych, obdarzony w straży poważną szarżą bezpłatnie wdzierzawia gorą ż straż i co gorsza używa opon strażackich nie dla celów służbowych.

Całe Grodno mówi że najtaniej kupisz:

Trykotażę, piłowery, kamizelki, swetry, szale, koszule, piżamy, bonżurki, szlafroki, bieliznę prof. Jaegera, a la Jaegera, koronki, torby, oraz pończochy, rękawiczki po cenach fabrycznych w znanej firmie

B. CECHAŃSKI i S-WE Dominikańska 14
róg ul. Magistrackiej

Duży wybór kompletów narciarskich, skarpet, rękawiczek.

Dalszy ciąg procesu Łuby

W dniu dzisiejszym zostaje wznowiony proces Łuby.

Biegli nie wykończyli całkowicie ekspertyzy. O ile dojdzie do ponownego odroczenia to

prawdopodobnie będzie to już ostatnie, poczem Sąd przystąpi do zbadania owoców ich dłuższej pracy.

Zbyt krewki rewident kolejowy

Onegdaj mieszkaniec Marcinkańc niejaki Józef Szmatko usiłował przejechać koleją bez biletu z Marcinkańc do Grodna. W chwili zbliżania się pociągu do Grodna rewident kolejowy Antoni Pietrewicz przyłapał

Szmatkę i po zatrzymaniu się pociągu zamierzał odprowadzić go na posterunek.

Na peronie Szmatko usiłował zbiec, lecz Pietrewicz dobył rewolweru i strzelił za uciekającym. Strzał chybił. W całą historię wdał się posterunkowy, pełniący służbę. Szmatkę zatrzymał, zaś Pietrewiczowi odebrał rewolwer, gdyż jak się okazało p. rewident nie posiada pozwolenia na broń. Co gorsza przepisy kolejowe nie przewidują takiego postępowania z pasażerami na gapę.

Z Teatru Miejskiego

W czwartek zespół wyjeżdża do Białegostoku.

W próbach pod reżyserją Tadeusza Krotkiego komedia Verneulle'a „Fotel 47”.

Jedyna dyplomowana

Szkoła Tańców

w Grodnie przy ul. Brygidzkiej 19

REJZERA

Przyjmowani są uczniowie w kompletach i pojedynczo.

Najnowszych tańców naucza się w najkrótszym czasie i według najnowszych systemów.

Wprowadzony też został przebrój sezonu **Passe-double**.

Zapisy przyjmuje codziennie kancelarja szkoły od 2 do 9 wiecz.

W wielkim wyborze

Trykotażę
Bieliznę damską
oraz męską
Galanterje

Poleca

J. MIKO

11 GRODNO,
Dominikańska 19

Każdą nową powieść

wypożyczysz tylko
w wypożyczalni
E. IBERSKIEGO
Dominikańska 29.

Nocny dyżur apteki

Dziś — Apteka Klinkowskiej-
na Plac Batorego 2, tel. 112.

Kupujcie wyroby krajowe!

Jeśli Biały Tydzień to tylko Żyrardowski!

Skład Sukna i Manufaktury

K. FRANK PL. BATOREGO 2

Najstarsza firma w Grodnie

Urządza od dnia 29 stycznia r. b.

„BIAŁY TYDZIEŃ”

Wyrobów Żyrardowskich lnianych i bawełnianych.

Ceny fabryczne. — Wielki wybór.

ZOSIENKA

Kino Dźwiękowe

Pocz. seans. 3¹⁵, 6¹⁵, 9¹⁵

Brygidzka 2

Wstęp od 25 gr.

Dziś drugi przebrój z repertuaru naszego kina
Poemat zmysłów, Symfonia rozkochanych serc, pieśń ku czci miłości. Dramat szalonych, których hasłem jest, miłość, taniec i pieśń

„Dziewczę z gór”

W rol. gł. Nancy Brown, Harry Walmanem, Betty Stokfeld

Anons! **„Śmiech w plekie”** Anons!

Kino-Rewja
Pocztowa 4 **Polonja**

Z powodu
remontu kino
nieczynne

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.

D Z I S

S. O. S.
Sygnał wśród
burzy

W roli gł. Liljan Rich
i John Stuart

Nadprogram komedja

Dźwiękowiec
Dominikań. 26

Apollo

D Z I S Wstęp od 50 gr.

Najpopularniejsi i najlubiejsi artyści Zula Pogorzelska
Adolf Dymśa, Własta Burlan rozchmurzą czoła wszystkich
w pierwszym polsko czeskim przebojowym arcyfilmie p. t.

„12 KRZESEŁ”

Każdy śłyszysz najnowsze przebojowe piosenki: „Pod gazem”
„Po co, na co?”, „Wszystko będzie dobrze” i inne.

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxe—Aktualności świata